

Na deskach Teatru Nowego

„Brytannik”



Michał Pawlicki
Rys. — T. Kokietek

Przyzwyczajaliśmy się, że premiery na dużej scenie Teatru Nowego to przeważnie wydarzenia artystyczne. Długo też zapewne odczujemy na przedstawieniu w tym teatrze spoglądać z pozycji: jak by to wystawił Dejmek? Tymczasem obiektywna wymowa faktów jest nieubлагana. Dejmek odszedł, znakomity zespół pozostał. Na miarę tego zespołu trzeba dobierać repertuar ambitny, a często i trudny, gdyż z przełamowywania trudności rodzą się dzieła wybitne.

Wybór Racine'a świadczy właśnie o tendencji nieunikania trudnych zadań artystycznych. Jean Racine należy do tych zjawisk w światowej literaturze teatralnej, których wielkość jest ugruntowana i nie kwestionowana, ale których nie wprowadzają się na scenę zbyt chętnie. Ilość premier dramatów Racine'a w Polsce po wojnie jest znikoma. Długo bodać „Fedry”, „Berenikę” i obecnie „Brytannik” — to chyba wszystko.

A więc na początek recenzji — pochwała za odwagę. Nie jest przypadkiem, że chłodny, klasyczny tekst Racine'a teatry wolą omijać z daleka. A Teatr Nowy, a reżyser Tadeusz Minc — inaczej. Śledząc po „Brytanniku”, pragnęli udowodnić, że nie zamierzają obniżać lotu, ani stronić od tych pozycji repertuarowych, które świadczą o politycznym zaangażowaniu.

Czy „Brytannik” jest sztuką polityczną? Abstrahując od intencji XVII-wiecznego autora, dzisiaj odbieramy tę sztukę o wymowie politycznej. Może zresztą można by zagrać „Brytannika” inaczej, jako rzecz psychologiczną, zwierciadło charakterów. Minca nie to jednak zainteresowało głównie w tragedii Racine'a. Potraktował ją jako

utrwalony scenicznie proces rodzenia się tyrana.

Neron kojarzy się nam wszystkim z „Quo vadis”. Ale u Sienkiewicza mamy do czynienia z procesem już zakończonym. Góra tłuszczy, nie ożywiana żadnym ludzkim uczuciem, kierująca się wyłącznie kaprysami, przy których spełnianiu nie cofa się przed żadną zbrodnią — oto Neron Sienkiewiczowski. Racine do trzech chce do przyczyn, które w taki sposób ukształtowały „boskiego Cezara”. I dlatego cofa się do okresu, w którym Neron zaledwie rozpoczynał rządy.

Nie należy upraszczać obrazu wewnętrznego Nerona w „Brytanniku”. Chwilami potrafi on nawet budzić sympatię i bynajmniej nie jest urodzonym zbrodniarzem. Targany wewnętrznymi sprzecznościami szuka wyjścia z sytuacji, które nie napiętnowałyby go na całe życie. Wyjścia takiego jednak nie znajduje.

Byłoby również uproszczeniem mniemanie, że gdyby nie nikczemny doradca Narcys, gotujący truciznę dla przyrodniego brata cesarza — Brytannika, Neron nie popełniłby zbrodni bratobójstwa i nie ustąpił na drogę krwawej tyranii. To całe otoczenie Nerona kreuje go na okrutnika i tyrana. Ma w tym swój udział i matka Agryppina, choć sama padnie ofiarą Nerona, i na swój sposób uczciwy Burrus, i nie ukazane w sztuce, ale istniejące grono pochlebców, akceptujących hałaśliwie każde posunięcie młodego i niedoświadczonego władcy.

A przy tym wszystkim Neron to charakter słaby i pełen kompleksów. Odczuwając strach przed chciwą władzą matką i stając się powolnym jej woli, ilekroć dojdzie do bezpośredniej rozmowy, cesarz marzy o rzuceniu za wszelką cenę tego jarzma. Nieśmiały i nieumiejętny w postępowaniu z kobietami, ucieka się do siły, by pościć Junię i zaspokoić swoją namiętność. Gwałtowność jego czynów typowa jest właśnie dla ludzi słabych, którzy drastycznymi decyzjami pragną odgrodzić się od własnego niezdecydowania.

Po zabójstwie Brytannika Neron wchodzi na scenę ogarnięty przerażeniem. Ogrom własnej zbrodni wydiera z jego piersi jakiś nieludzki skowyt. A przecież nawet bez znajomości historii nie można mieć wątpliwości, że to zaledwie pierwsze ogniwko łańcucha okrucieństw i niesprawiedliwości. Neron nosi już w sobie ów fatalizm, który pchnie go ku coraz nowym zbrodniom i który uczyni go jednym z najokrutniejszych tyranów wszystkich czasów.

I tu chyba zbliżamy się do aktualnej wymowy „Brytannika”. Sztuka Racine'a mówi wyraźnie, że zwalczać tyranię należy u źródła i że zbrodnica forma słęgnięcia po władzę to wstęp do dalszych zbrodni. Ze tyrana nie ma późniejszego wyboru i musi brnąć dalej krwawą drogą, na którą raz wstąpił.

Mówiłem już, że na tę właśnie intencję sztuki położył reżyser główny akcent. Dlatego na drugi plan schodzi nieszczęśliwa miłość Junii i Brytannika, dramat wewnętrzny Agryppiny, czy ziamanie przyjaźni przez Narcysa. Ważne jest tylko to, co warunkuje narodziny tyrana. Mincowi udało się stworzyć przedstawienie, w którym ponury fatalizm

przytłacza widza od początku i prowadzi nieomylnie ku tragicznym rozwiązaniom. Do nastroju spektaklu, dostosowane są właściwie syntetyczne dekoracje Iwony Zaborowskiej.

Michał Pawlicki ma do zanotowania w roli Nerona nowy, poważny sukces. Udało mu się wydobyc całą nieuchronność kariery przyszłego podpalacza Rzymu. Rozgrywa całą sztukę na dystansie między słabością i zbrodnią. W końcowej scenie w sposób wstrząsający daje błyskawiczny skrót głównej idei utworu.

Agryppina w wykonaniu Zofii Petri może budzić wątpliwości. Wydaje się, że trochę dyskretniejsze potraktowanie tej roli w pierwszej części spektaklu podkreśliłoby jeszcze doskonale zagraną końcówkę.

Parę nieszczęśliwych kochanków zagrali Barbara Horawianka (Junia) i Mieczysław Voit (Brytannik), zaznaczając w dość skromnie wyznaczonych przez reżysera ramach szlachetność tych dwóch postaci.

W pozostałych rolach wystąpili: Seweryn Butrym jako Burrus (znakomite podawanie wiersza!), Wojciech Piłarski (Narcys) i Barbara Rachwańska (Albina), przyczyniając się do wysokiego poziomu aktorskiego całego przedstawienia.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI



ram z
hilla, a
imiy z V
Gdy piz
rwsze sp
ly. W
zna mów
obu wyp
wnia tea
pełniona
t w Par
niecod
żającą cz
stanowi

ohaterem
uk był
cz, odw

DZIECKIM

Zofia Petri i Mieczysław Voit